

HANNA TEMKIN

Russian Research Center
Harvard University, USA

CZYTAJ C KSI K O MŁODYM BAKUNINIE

Umberto Eco w pi knym opowiadaniu opublikowanym w dziale „fiction” w tygodniku „New Yorker” (marzec 2005) dał nam wywy, przejmuj cy portret włoskiego anarchisty, widziany oczyma dziesi - cioletniego chłopca. Rzecz dzieje si w roku 1943, we Włoszech okupowanych przez Niemców. „Nasz” anarchista nazywa si Gragnola, i cho zapewnia wszystkich, e jest człowiekiem „miłuj cym pokój”, jego nazwisko przywodzi im na my l „grad pocisków z karabinu maszynowego”.

Gragnola tłumaczy chłopcu, e anarchi ci chc wolno ci, bez panów, królów, bez pa stwa i bez ksi y. Nade wszystko jednak bez pa stwa, nie jak ci komuni ci w Rosji, w której pa stwo dyktuje ludziom wszystko. Ale głównym ich wrogiem jest Tłusty Łeb, Mussolini, faszysta, sprzymierzony z okrutnymi nazistami. A z komunistami Gragnola, obecnie w partyzantce, współpracuje, bo najwa niejsza rzecz - to pobi głównego wroga, nazistów-faszystów. Pó niej, obiecuje, załatwimy to, co ró ni nas z komunistami.

Gragnola jest wykształcony. Opowiada chłopcu o Sokratesie i Giordano Bruno. O Galileuszu i Campanelli, wi zionych latami przez Watykan, i o Bakuninie. Wielbi ich wszystkich jako swoich bohaterów, ale Bakunina najwi cej. Natomiast beszta Hegla, faszyst , dla którego pa stwo jest wszystkim.

Faszy ci, poucza Gragnola chłopca, istnieli od pocz tku wieków, tak samo jak Bóg. Chrystusa - tak, Chrystusa te miłuje. A Boga? Nie, Bóg te jest faszyst , i jego Przykazania s te faszystowskie, wymy lone po to, eby nas zmusi do zaakceptowania wiata takim jaki jest!

Partyzant Gragnola nie nosi broni, bo brzydzi si zabijania. Ten ostry lancet, stale wisz cy na jego szyi, nie jest broni do walki z wrogiem. Lancet to pami tka, któr nosi tak, na wszelki wypadek, głównie jednak po to, gdyby miał wpa w r ce wroga. Musiałby wtedy sam siebie zabi , jest bowiem tchórzem, i wie o tym. Wie, e nie zniósłby torturowania; w chwili słabo ci mógłby zaszkodzi , nawet

zdradzi swoich towarzyszy. Ujcie więc lancetu przeciwko sobie. To zreszt tylko chwila, tyle co nic, lancet, ocierajcie się o skór wyda słaby szelest i tyle będzie wróg miał z Gragnoli.

Pogłody Gragnoli są zawsze stanowcze i ostateczne. Czasem napętniaj religijnie wychowanego chłopca smutkiem, ale daj mu te wiele do myślenia, a bezpołudniowo Gragnoli przyciąga go, budźcie w nim uczucie głębokiej dla niego sympatii.

Oczywiście, Gragnola wkrótce zginie samobójczo i jednocześnie niebohaterem śmierci: cięgiem po ciele nazistów na siebie, da tym samym szansę ratunku o miu swoim towarzyszom. Ale zabije przy tym dwóch niemieckich żołnierzy, których jego grupa wcześniej wzięła do niewoli, zamierzając odstawić ich do obozu jeńców wojennych. Ale nie hamowali ucieczki grupy przed pogłodem, Gragnola uję ostrza swego lancetu przeciwko nim, po czym skieruje go przeciwko sobie, płacąc, jak gdyby, za ten czyn przemocy, swoim własnym życiem. Zabił i zginął samobójczo śmiercią, i chłopiec zostanie z nim jak cym go dylematem. Nie może pójść z tym do swego spowiednika, nie ma przecież nic do wyznania, nie może więc mieć nadziei na uzyskanie rozgrzeszenia.

Wzruszające opowiadanie przypomina, zwłaszcza swój atmosferę, wczesne opowiadania Babla lub Grossmana o rewolucjonistach ich epoki, ujętych i umierających dla umiłowanej idei. Przywodzi również na myśl ową apoteozę "Dantejskiej poetyckiej sprawiedliwości", którą znajdujemy u Alberta Camusa w jego szkicach o rewolucjonistach z czasów Narodnej Woli.

A oto inny obraz, anarchistki, narzucony przez Celinę Budzyńską, (*Strzepy rodzinnej sagi*, Warszawa. Żydowski Instytut Historyczny, 1997), już nie fikcyjnej postaci, ale jak bardzo bliski tym wspomnianym portretom literackim. Celina, którą dobrze znałam, sama była podobna opisanej przez siebie anarchiste, chociaż wierzyła w Marksa, nie w Bakunina, i była komunistką, nie anarchistką. Była dobra, uczynna i ludziom przychylna, co zawsze, a w tamtych złowrogich czasach tym bardziej, było warto ci szczególnie cenne.

Celina spotkała swoją anarchistkę w więzieniach Gułagu. „Pókniej siedziałam z Altą Lewin, anarchistką. Miła i dobra była ta Alta, opiekowała się mną po macierzyńsku, a było to po przegranej głodówce i z wyżywieniem było kiepsko, próbowała mi podsuwać ze swojej porcji coś do zjedzenia, w nadziei, że - zacytana - nie zauważy podstępnie. W dzień byłyśmy w doskonałej komitywie, ale wieczorem zaczynały się w ciemnej celi kłótnie - Marks czy Bakunin, dyktatura proletariatu, czy likwidacja władzy państwowej; kłótnie były tak głośne, że od-

działowa przybiegała, eby nas uspokaja ... ałuj bardzo, e kiedy po prawie 40 latach byłam w Pary u, nie wiedziałam, e Alta yje i e do jej paryskiej mansardy pielgrzymuj anarchi ci z ró nych krajów, jako do seniorki ruchu. Powiedziałabym jej, e Bakunin to był całkiem m - dry facet, i e w tym co mówił o dyktaturze proletariatu było du o racji" (s. 191).

Polska, która, jak wiadomo, zasłyn ła w Europie w swoim czasie ze swego szlacheckiego anarchizmu, ch tnie „nierz dem stała", i chc c mie „absolutn ” zgod osi gn ła zupełn anarchi , dała pó niejszemu mchowi anarchistycznemu wiele ciekawych postaci, e przypomn tylko Wacława Machajskiego. Ale za moich czasów nie spotkałam nikogo, kto by mi si przyznał czy zwierzył, e jest, czy był anarchi st . Oczywiście, w PRL jak e mogło by inaczej? Jednak władze były przekonane, e s anarchi ci w Polsce i ka dy objaw krytyki, oczywiście tej „bezpłodnej", kładły wła nie na karb „anarchizmu". Andrzej Werblan, członek PRL-owskiego Politbiura, któremu kto dał moj prac o Bakuninie do oceny, by mo e, eby si zabezpieczy w ten sposób i za zaakceptowanie mojego projektu i za przedstawienie rezultatu do nadania mi tytułu docenta, widział anarchistów w młodych krytykach z kr gu Michnika, Kuronia i innych, wcze niej, w latach pi - dziesi tych jeszcze, zwanych „komandosami", i skrytykował moj prac habilitacyjn za to, e w ogóle nie podj ła krytyki tych pogl - dów, ani te pogl dów „głównego anarchisty", „wichrzyciela" Leszka Kołakowskiego. Powa ny brak, stwierdził Werblan, ale jednak dał *imprimatur*, no bo to była jednak Polska wczesnych jeszcze lat 60., „najlepszy" lub te „najweselszy", jak mawiano, „barak w obozie socjalistycznym".

Raz jednak spotkałam w Polsce, w PRL, ywego anarchist , ale ten był z Bułgarii. Przyszedł do mnie z wizyt . Przedstawił mi si przez telefon jako in ynier z Warny na delegacji słu bowej do NRD, po drodze w Warszawie. Kupił tu wła nie *Pisma wybrane* Bakunina i zapytał, czy mo e przyj ? Go nie był „w czarnej pelerynie", ale jednak z „ksi k Bakunina pod pach ", wła ciwie miał nawet dwie ksi ki Bakunina, wspomniany dwutomowy wybór pism, niedawno opublikowany. To, e Bakunina wydano w Warszawie, powiedział mi, było dla nich, tam, w Warnie, „elektryzuj c ” wiadomo ci , a perspektywa, e b d mogli czyta słowa Bakunina, napawała ich rado ci . „Po polsku?" - zdziwiłam si . To nic, przybysz si u miechn ł, „słowia ski j zyk, poradzimy sobie". Skorzystał wiec z okazji, posłany przez firm , w której pracował, do Niemiec Wschodnich, i nakładaj c drogi, wst pił do Warszawy, by te dwa tomy kupi . W pewnym sensie,

jego towarzysze nawet delegowali go w tym celu. Na moje raczej nie-miało pytanie o „towarzyszy”, powiedział, że w Warnie istniało duże ugrupowanie anarchistów, że po przyłapaniu w Bułgarii do „socjalistycznego obozu” aresztowano w samej Warnie 400 anarchistów. Nikt z nich już nie wrócił. Teraz nie są tak liczni, dodał, ich anarchizm jest pokojowy, są przeciwko stosowaniu przemocy, zbierają się od czasu do czasu, żeby „podzielić się myśłami”, a teraz będą Bakunina czytać razem. I wtedy zapytał, czy ja jestem anarchistką z przekonania. Powiedziałam, zgodnie z prawdą, że nie, że interesuje mnie historia idei społecznych, a w ideach Bakunina jest wiele bardzo nawet ciekawego i dlatego o nich pisałam. Pokiwał głową na znak, że rozumie, a mnie wtedy przez myśl przemknęło, czy on aby rzeczywiście z Warny, czy czasem nie z „naszego” UB? Ale nie, odegrałam tymi słowami, mój anarchista był absolutnie autentyczny, to nie ulegało wątpliwości. Na pożegnanie dał mi swój adres w Warnie, mówiąc, że kiedykolwiek tam przyjadę, będzie drogim gościem dla niego i towarzyszy. Do Bułgarii jednak nie pojechałam, ale gdybym i była pojechała, nie skorzystałabym pewnie z adresu - bułgarskiego UB bałam się chyba jeszcze bardziej niż „naszego”!

Tak, w Polsce okresu PRL nikt by się nie przyznał do wyznawania tak niebezpiecznych idei. Bakunin, najbardziej znany i wpływowy przeciwnik Marksa, był tabu i nawet zacytowanie go przyprawiało niejednego z moich kolegów o palpitacje. Pamiętam takie wypadki, które teraz wydają się nieprawdopodobne i miesne, a które i wtedy pobudzały do miechu, chociaż może bardziej zasługiwały na reakcję płaczu. Na przykład, któryś z kolegów przysłał na adres katedry pocztówką z pozdrowieniami z Moskwy, kraju, gdzie tak „wolno dyszeć człowiek”, i jak póź niej sam opowiadał, spędził bezsenne noce przekonany, że „oni” wiedzą, że to była z jego strony kpina, za którą będzie musiał odpokutować! Tak, ta atmosfera podejrzliwości, czujności i autentycznego strachu, była bardzo realna.

Oczywiście, sytuacja ta uległa znacznej zmianie po „Polskim Pa-dzierniku”. Jego zdobycze, choć stale przycinane, działały, tworząc atmosferę bardziej sprzyjającą przekraczaniu narzuconych granic, próbowaniu, może na powiedzie, „wymacywaniu”, jak daleko można iść, chociażby w imię własnej integralności badawczej, w popychaniu tej wywalczonej wcześniej, ograniczonej „wolności intelektualnej”, nawet jeżeli tylko przez włóczenie do dziedziny badań dawniej niedozwolonych, nowych, wycieńczonych tematów.

Teraz ta surrealistyczna atmosfera strachu może wydawać się przesadzona, i chyba myślałam o tym przy czytaniu znakomitej pracy Anto-

niego A. Kamińskiego o młodym Bakuninie¹, bo mój wzrok zatrzymał się na zdaniu mówiącym o tym, jakiej odwagi trzeba było, aby „Ju w 1952 roku... skomentowa pewne zdanie z Bielińskiego następująco uwag : "To jedno zdanie warto pamiętać w chwilach pocieszenia się marksizmem i jego *historyczną konieczność* " (s. 224). Zdanie, o którym mowa, pochodzi z pracy A. Walickiego *Osobowość i historia*, jak i gniewny, ironiczny, po egalanym zwrot skierowany przez Bielińskiego do Hegla, gdy krytyk samokrytycznie już odrzucał „rzeczywiście nawet najbardziej idealną”, jeżeli jej spełnienie się jako „konieczność dziejową” ma się dokonać kosztem cierpienia jednostki, cierpienia nawet „ostatniego z braci moich”. Głęboko to istotnie cytując, powtarzany często w literaturze przedmiotu, jak słusznie zauważa Kamiński, ale zastanowiła mnie ta data - 1952 r. W 1952 r. cenzura w Polsce takiego zdania, krytycznego w stosunku do marksizmu i „konieczności historycznej” chyba by nie przepuściła. Mieliśmy wtedy w Polsce co najmniej cztery szczeble cenzury: samo-cenzura autora, redaktora nad sobą, wydawcy i Urzędu Cenzury. Rok 1952 był jednym z najgorszych, Stalin jeszcze żył i czuwał, i inni też czuwali, a „konieczność historyczna” wyjątkowo „wszystko” i historia zawsze musiała mieć „sens”. Więc to najpewniej po prostu *opiska*, chochlik drukarski. No i istotnie, *Osobowość i historia* A. Walickiego, z której pochodzi ów krytyczny w stosunku do „konieczności historycznej” i marksizmu cytat, została opublikowana nie w 1952 r. ale w 1959 roku, czyli jednak w nieco odmiennej atmosferze politycznej, a książka I. Berlina *Rosyjscy myśliciele*, z posłowiem A. Walickiego, z którego ten przytoczony przez A. Kamińskiego cytat z Bielińskiego, ukazała się w polskim przekładzie w Warszawie dopiero w roku 2003, i wtedy, oczywiście, już w Polsce państwowej cenzury nie było. Oczywiście, pisać o Bielińskim i innych koryfeuszach „rosyjskiej postawy myśli” można było, i pisało, zarówno w Związku Radzieckim jak i w Polsce. Pisało również o tych autorach, których za postawy oficjalnie w Związku Radzieckim nie uznano, a nawet o tych, których w samej Rosji nikt raczej nie dotykał, bo byli z poza kręgu tych, o których można było powiedzieć, stosując najbardziej wzięty wtedy „marksistowski zasad metodologiczny”, że „prawie doszli do marksizmu, ale się zatrzymali tu, tu przed”. I Bielińskiego krytyk Hegla cytować można było i wcześniej, w najbardziej trudnych czasach. Mało który cenzor wiedział ¹

¹ A. A. Kamiński: *Apostoł prawdy i miłości. Filozoficzna młodość Michaiła Bakunina*. Wrocław 2004, 502 s.

np. o Bielskim, a Hegla marksistyci krytykowali od zawsze *skolko ugodno*, a „szczęście i rozwój jednostki” w leksykonie marksistowskim były monetami obiegu, i na to nie trzeba było ani szczególnej, ani chyba w ogóle, odwagi.

*

Skoro weszli my w ten raczej nieformalny sposób w problematykę sporu Bakunin - Bielski na temat „rozumnej rzeczywistości”, znaleźliśmy się w centralnym miejscu poszukiwań filozoficznych młodego Bakunina, głównego tematu pracy Antoniego Kamińskiego. Pozostała mi więc przy tym sporze nieco dłuższa.

Bakunin, długo, bo od wczesnej młodości, jak to z wielką starannością i troską o szczegóły, pokazał A. Kamiński, szukał w filozofii odpowiedzi na dręczące go pytania o świat i miejsce człowieka w nim, o życie i miernotę, o sens życia, religii, osobowego Boga i nie-mierialności jednostki itp. problemy egzystencjonalne. Studiował z zapamiętaniem po kolei niemieckich filozofów i kolejno, w miarę studiów, błądził za każdym razem niemal wrażliwie, ale w końcu nie znalazł właściwej odpowiedzi czy chociażby tylko właściwego klucza do niej, a błądził człowiekiem z natury bardzo ekspansywnym, dzielił się tymi swoimi odkryciami z kim tylko się dało. A w końcu ostatnio odkryta „prawda” wydawała mu się zazwyczaj prawdą ostateczną, prozelitował więc, i to często w stylu religijnym - profetycznym. Gdy wreszcie „odkrył” Hegla, był przygotowany do przyjęcia nauk „Berlińskiego Mistrza”. Rzeczywiście, żył w Rzeczywistości, pogodził się z Rzeczywistością - to było nowe, fascynujące. Heglizm rozkołysał umysły inteligentnej młodzieży tego czasu i zaowocował wieloma kierunkami myślenia filozoficznego. „Wszyscy”, mogłoby się wydawać, w połowie dziewiętnastego wieku, byli w jakimś sensie heglizmami, podobnie jak niemal „wszyscy” w połowie wieku dwudziestego byli „marksistami”. Ale już w 1833 roku był przynajmniej jeden człowiek, który, jak zauważył znacznie, oczywiście, późniejszy Fryderyk Engels, zwrócił uwagę na możliwość dwojstego interpretowania filozofii Hegla. „Co prawda - napisał Engels - tym człowiekiem był Henryk Heine”. W artykule o *Filozofii w Niemczech* Heine rysuje następującą scenkę: „Niejaki Henryk Beer (prawdopodobnie chodzi o samego autora - H. T.) opowiada o swojej rozmowie z ‘królem filozofii’ - Heglem: Pewnego razu, gdy okazałem pewne zaenowienie z powodu słów: «Wszystko, co istnieje, jest rozumne», on jako dziwnie się rozemniał i zauważył: przecie oznaczają one również, że wszystko, co rozumne, powinno istnieć. Po czym rozejrzał się dookoła i uspokoił się dopiero gdy się przekonał, że słyszał go tylko Henryk Beer”, (cyt. za G. Plechanow: *Soczi-*

nienija, t. VIII, Moskwa, b.d., s.360). Jak widać, poczucie humoru si przydało.

Tymczasem spory interpretacyjne rozgorzały i różnice w pojmowaniu heglowskiej formuły podzieliły zwolenników „Berlińskiego M - dra”, na dwa odłamy - prawicowy i lewicowy, i stare przyjaźnie si koczyły bolesnymi kłótniami i wyrzutami. Bakunin przeszedł, jak wielu innych młodoheglistów, przez oba stadia, prawicowe i lewicowe. W swojej późnej pracy *Państwo a anarchia*, w czasie gdy z pobłaniem wspominał ju swoje, w młodych latach, zafascynowanie Heglem, Bakunin przedstawił spraw następująco: „Szkoła Hegla, jak wiadomo, podzieliła si na dwie przeciwstawne sobie partie (...). Jedna z nich, mianowicie partia konserwatywna, znalazła w nowej filozofii usprawiedliwienie i zalegalizowanie wszystkiego, co istnieje, opierając si na znanej wypowiedzi Hegla: «Wszystko, co rzeczywiste, jest rozumne». Partia ta stworzyła tak zwaną oficjalną filozofię pruskiej monarchii, którą ju sam Hegel przedstawił jako ideał politycznego ustroju. Natomiast przeciwstawna partia tak zwanych heglistów *rewolucyjnych*, okazała si bardziej konsekwentna od samego Hegla i stokrotnie od niego mielsza; zerwała z jego systemem mask konserwatywny i ukazała w całej nagości nieubłaganą negację, która stanowi treść tej filozofii”.

Swoje prawicowe rozumienie Hegla Bakunin wyłożył w swojej pierwszej publikacji, we *Wstępie do Mów gimnazjalnych* Hegla, które przetłumaczył na rosyjski. W tym *Wstępie* Bakunin wyraził nadzieję, że ludzie młodego pokolenia „zyczą si z przepięknymi rosyjskimi rzeczami” i odnajdą w sobie potrzebę „stania si rzeczywistymi rosyjskimi ludźmi”. Zatrzymał si jednak na tej pozycji raczej krótko, a jego pierwsza publikacja przeszła raczej bez większego wrażenia. Natomiast prawicowa interpretacja wyraziła si, i to nader elokwentnie, w artykułach Bielińskiego, który od Bakunina wlaśnie Hegla i tego „pogodzenia si z rzeczywistością” był si nauczył. Bieliński rzucił si w odmianę „nowej wiary”, nie cofając si przed najbardziej skrajnymi wnioskami. Wrażliwy krytyk, „Szalony Wissarion”, przejął si tak bardzo nową teorię o Rzeczywistości, która ma „ostre szpony i elastyczne szczęki”, że szybko opublikował serię artykułów głoszących chwałę, poprzednio przez niego znienawidzonego, *samodierawia* rosyjskiego, jako „Wcielenia Racjonalnego Ducha Historii”. Artykuł wywołał wstrząs, swoisty skandal, w środowisku rewolucyjnie nastrojonych przyjaciół słynnego krytyka. Pod wpływem ich krytyki, Bieliński do szybko wycofał si ze swego stanowiska i oskarżył Bakunina, że ten go w błąd wprowadził swoją interpretacją Hegla. Przyjaciele, którzy cenili walory intelektualne Bakunina i jego wie-

dz filozoficzn , ale nie bardzo go lubili, równie winili go, a historyk Granowski wrzucił oskarżenie przeciw Bakuninowi, że splotał Bielskiemu złośliwego figla narzucając mu błędne interpretacje filozofii Hegla, że „napuścił” go na te absurdalne pochwały caratu. Bakunin, napisał Granowski, jest „m dry”, ale też i „chytry”, uniknął więc wyciągnięcia tak skrajnych wniosków z filozofii Hegla, jak to zrobił Bielski. Później, gdy poglądy Bakunina znalazły wyraz w artykule, który, opublikowany w końcu 1842 r. stał się niejako manifestem polityczno-filozoficznym młodoheglizmu i przyniósł Bakuninowi sławę, Bakunin został ogłoszony moskiewskim heglistą nr 1. Jest to zapewne tytuł dobrze zasłużony; przyznali mu go współcześni, mimo animozji, którą do niego czuli. Artykuł Bakunina *Reakcja w Niemczech*, opublikowany przez Rugego w redagowanych przez niego „Rocznikach Niemieckich” i mieszczącej się jeszcze całkowicie, jak słusznie zauważa A. Kamiński, w „poetyce młodo-heglowskiej”, przywrócił Bakuninowi uznanie starych przyjaciół i zdobył mu mnóstwo nowych zwolenników. Ale ten artykuł ten zwiastował już narodziny nowej fazy w ideowym rozwoju Bakunina, fazę „apostoła zniszczenia”. Ogłosivszy, że „namitno zniszczenia, jest namitno ci twórcą”, zapowiadał Bakunin – twórcę systemu myślenia, zwanego z jego imieniem anarchizmem.

Lewicowa interpretacja Hegla podkreślająca zasadę negacji, zmieniła bieg ideowej ewolucji Bakunina, wniosła kwestię polityki, działalności rewolucyjnej, dążeń do radykalnych przemian społecznych w centrum jego myślenia i działania. Nieuchronnie nadciągała rewolucja; radykalizacja post-heglowska postępowo i szybko naprzód i warto o tym przypomnieć, że w pięć lat później ukazał się *Manifest Komunistyczny*, którego autorzy już widzieli „widmo komunizmu krąjące po Europie”. Był rok 1848, była „Wiosna Ludów” i pytanie, kto obudził w Bakuninie „demon buntu”, które A. Kamiński (s. 250) zadaje, wydaje się nieco sztuczne. Czy to Ruge, jak za Arvonem sądzi Kamiński, sam zresztą to swoje twierdzenie podważając, bo zaraz podaje wiele innych radykalizujących wpływów, poza Rugem, i nowych lektur, które w tym czasie absorbowały Bakunina. A może to po prostu właśnie radykalizująca się sytuacja obudziła tego drzemącego w nim, ale stale obecnego „demon buntu”: instynkt buntu. Bakunin nazywa go również instynktem wolności, podkreślając, że to jest podstawowe, pierwotne, animalne nawet uczucie, znane w mniejszym lub większym stopniu każdemu człowiekowi, i powtarzając wielokrotnie, że nawet „robak i ten buntuje się przeciwko deptającej go nodze”. W jego teorii anarchizmu instynkty, a zwłaszcza instynkt bun-

tu, czyli wolno ci, odgrywa zasadnicz rol , okre laj c niemal histori i losy narodów.

*

Dyskusja wokół Heglowskiej formuły o Rozumnej Rzeczywistości odegrała tak wa n rol nie tylko w sporach i rozwoju filozofii w wieku dziewi tnastym. Odgłosy tych sporów odnajdujemy i w czasach nam bli szych. Burzliwa przyja poety Czesława Miłosza i filozofa Tadeusza Kro skiego posłu y mi tutaj jako ilustracja.

Najwa niejsza decyzja jego ycia, mówi Miłosz, była rezultatem wpływu, jaki wywarł na nim Tadeusz Kro ski. Była to decyzja o zaakceptowaniu nowego porz dku komunistycznego w Polsce, który nastął zaraz po wojnie. „U podstaw moich pi ciu lat pracy jako pisarza i dyplomaty dla demokracji ludowej... była moja filozoficzna gwiazda przewodnia - «Tygrys»”, (tak Kro skiego nazywali bliscy przyjaciele), stwierdził Miłosz. To filozof - Kro ski - trzymał dusz poety w „szponach”, gdy on t decyzj podejmował, i której nieco pó niej zacz ł ałowa , i ałuj c, porzucił w 1949 roku swoj placówk dyplomatyczn w Stanach Zjednoczonych, czyli prawie w tym samym czasie, gdy Kro ski, który po Powstaniu Warszawskim znalazł si we Francji, powracał do Polski, by rozpocz prac pedagogiczn na Uniwersytecie Warszawskim i w Partyjnym Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych.

Bior c pod uwag , jak wiele czasu upłyn ło od owych wydarze oraz ogrom zmian, które zaszły w ostatnich dziesi cioleciach, upadek Zwi zku Radzieckiego i systemu komunistycznego w krajach sateliczkich, kwestia kto został wtedy w Polsce lub porzucił j na znak protestu, lub te powrócił, by podj prac w kraju, mimo braku sympatii dla systemu politycznego, straciła swoj ostro , ale wtedy była to sprawa istotnie bardzo „gor ca”. Jednocze nie warto przy tym te pami ta , i Miłosz sam to stwierdza, e poeta jak i filozof, w czasie swej młodo ci, niezale nie jeden od drugiego, doszli do lewicowych przekonania i spotkali si jak „dwie rzeki niezale nie toruj ce swoje ło yska”. Co wiec oznaczaj owe „szpony”, którymi filozof trzymał dusz poety?

Kro ski, o kilka lat od poety starszy, wpłyn ł na niego filozoficznie. Filozof miał niezwykły dar, co Miłosz podkre la z najwy szym uznaniem i admiracj . Kro ski posiadał, pisał Miłosz, rzadko spotykane rozumienie Historii, nie tylko wyj tkowe zrozumienie sił, które działaj poza scen procesów historycznych, rozwijaj cych si przed naszymi oczyma, ale miał te wprost genialne „czucie” czy „wyczucie” Historii. Pod koniec wojny pogl dy Kro skiego, dotycz ce nadchodz cych wydarze i losu kultury europejskiej, były pełne pesymizmu.

Rozumiał on, mówi Miłosz, że w rezultacie nieuchronnych historycznych zmian, które się dokonują, czy już się nawet dokonały, historia dwudziestego wieku będzie tragiczna, pełna ogromnego cierpienia, że będzie zmuszona poddać się tym „nieuchronnym siłom”, mimo całej wiedzy o ich barbarzyństwie. Przekonany, że jego przyjaciel, filozof, „wie najlepiej”, poeta również się poddał, „pracujcie przez pięć lat jako dyplomata i pisarz” dla nowego polskiego reżymu. Później, wyzwalając się stopniowo z tego wpływu, porzucił swoją placówkę dyplomatyczną w Ameryce, zerwał wiązanie z krajem i odrzucił współpracę z siłami, których nie mógł zaakceptować moralnie. W tym samym czasie jednak Krowski powracał z zachodu do Polski, czyli zaakceptował współpracę z siłami, które uważał za „złe”. Trzeba było zapłacić za tę decyzję i Krowski najwidoczniej był gotów zapłacić. Zapłatą Krowskiego była moralna deprawacja. Poeta, wybrawszy drogę sprzeciwu, również zapłacił, bo musiał porzucić kraj rodzinny.

„Rzeczywiście ma ostre szpony i elastyczne szczęki”. Konieczność historyczna, heglowskie pojęcie, które marksizm przyswoił sobie i zaadaptował, oto były te „szpony”, w których Krowski, znawca Hegla i filozof marksistowski, trzymał duszę poety. „Konieczność Historyczna” była tym potworem, który paraliżował jego współczesnych, napawał ich strasznym strachem i popychał do zaakceptowania „nowego porządku”, do współpracy z „diabłem”, objął Miłosz.

Czytając Miłosza, który wielokrotnie, niemal obsesyjnie, wracał w swoich wspomnieniach do swoich stosunków z Krowskim, te „szpony” i „elastyczne szczęki” wywołały odzew w mojej pamięci! Słyszałam to już kiedyś, dawało mi to dawno temu, studiując historię intelektualną Rosji dziewiętnastego wieku. Uderzała mnie podobna historia rozegrała się wtedy między „Szalonym Wissarionem” Bielskim, rosyjskim znanym i wpływowym rewolucyjnym intelektualistą oraz krytykiem literackim, a młodym, heglizującym filozofem, również intelektualnie wpływowym, a później twórcą anarchizmu, Bakuninem. Czy by Miłosz wzorował historię swoich stosunków z Krowskim na tej właśnie historii? Nawet niektóre szczegóły są uderzająco podobne. Bielski nie znał niemieckiego, nie czytał Hegla i był w filozofii nowicjuszem, *gdy o* wiele lepiej wykształcony młody Bakunin, entuzjastycznie głoszący chwałę Hegla i jego teorii historii jako „emanacji Racjonalnego Ducha”, wprowadzał do niej Bielskiego, zyskując w nim nowego wyznawcę heglowskiej prawicowej interpretacji procesu historycznego. Przejrzywszy te idee Bielski opublikował wkrótce owe artykuły, chwalił ce rosyjskie *samodierawie*, jako emanację tego Racjonalnego Ducha Historii. Znienawidzony carat został ogłoszony

„Realności”, która jest sprawiedliwa właśnie dlatego, że jest realna i zasługuje przeto na afirmację. Przeciwstawia się Realności to bezsensowne i bezskuteczne, o wiadczył Bieliński. Ci, którzy przeciwstawiają się Realności będą nieuchronnie zgnieci jej „szponami i elastycznymi szczękami”. Ten nagły odwrót z pozycji rewolucyjnych wywołał oczywiście spodziewane poruszenie wśród jego rewolucyjnych przyjaciół. Bieliński wkrótce wyrzekł się, jak o tym już była mowa, tego „pogodzenia z rzeczywistością”, zrzucając winę za swoje „chwilowe obłędanie” na Bakunina, swego filozoficznego mentora i przyjaciela.

Miłosz i Kroński, Bieliński i Bakunin, połowa dziewiętnastego wieku i połowa wieku dwudziestego. Historia powtórzyła się po stu latach. Jako komedia? Jako tragedia? Filozof Bakunin rzeczywiście znał Hegła dobrze i szybko zrozumiał, że Berliński M drzec może być interpretowany również inaczej, i nawet posłużył się tą drugą interpretacją nauk Niemieckiego M drca jako punktem wyjścia dla swego własnego radykalno-rewolucyjnego programu przemian społecznych, podobnie jak to czyniło wielu młodych heglistów w latach czterdziestych dziewiętnastego wieku.

Potwór w postaci „Konieczności Historycznej” jako wytłumaczenie ludzkich motywacji w wyborze takiej czy innej pozycji politycznej, w wyborze drogi życiowej? Determinizm historyczny by może i jest przekonującą teorią, a jednak trudno uwierzyć, że to, co mogło na chwilę motywować intelektualistę zwariowanego na punkcie Hegła, mogło stać się motywem działania tak wielu intelektualistów, uczonych, pisarzy, którzy entuzjastycznie głosili chwałę ideałom komunizmu w Europie Zachodniej po drugiej wojnie, albo nawet tych, którzy wypełnili wysokie urzędy państwowe, objęli wojskowe i dyplomatyczne posady, uniwersytety i instytucje kulturalne, jedynie, albo i głównie, tylko dlatego, że uwierzyli, że wyrok Historii został już ogłoszony i że sprzeciw wobec tej Prowidencji Historycznej okaże się płonny, a odmowa uznania wyroku „Konieczności Historycznej” jest po prostu szaleństwem. Oprócz tego, że prozaiczne wymogi życia, nie tylko za górnolotne filozoficzne koncepcje, miały z tym akcesem do nowej władzy jakiś związek, niektórzy przynajmniej musieli te chyba wierzyć, że nowy system polityczny jest słuszny, choćby czciowo, i dobry, choćby i czciowo, i właśnie te trochę Rozumny, i że przynosi jakie rzeczywiste rozwiązanie prawdziwych problemów społecznych, domagających się wręcz rektyfikacji. Jaka szkoda, że dobry przyjaciel, poeta, odmówił filozofowi nawet tego *benefit of the doubt*, że ten, wracając w roku 1950 do Warszawy, również miał ten wiarę, nawet choć tylko trochę tej wiary, natomiast tak stanowczo o wiadczył, że filozof,

znaj c barbarzy stwo, które niesie w sobie „nowy porz dek”, zaakceptował go jednak i wrócił z Pary a, by na rzecz tego porz dku pracowa , i okre lił w ten sposób Kro skiego jako kogo , kto wiadomie poszedł na współprac z systemem, o którym wiedział , e jest „złem”, i w zamian za co? Za rekompensat materialn ? Za bezpieczne ycie? Sław ? I e dokonuj c tego wyboru filozof zapłacił intelektualn moraln deprawacj ? Prawda, Miłosz w swoim portrecie filozofa-przyjaciela podkre la równie , e Kro ski był intelektualist , który szukał nie tylko jak otaczaj c realno obja ni , ale równie jak znale drog by y , i y uczciwie w tym tak dramatycznie szybko zmieniaj cym si wiecie. Niemniej, nie zrobił swojemu „najlepszeemu przyjacielowi” przysługi, bo opinia wpływowego, wielbionego poety skłoniła pó niej innych do oskar ania Kro skiego podobnie.

Znałam Tadeusza Kro skiego raczej dobrze i naturalnie czytałam wszystko, co Miłosz miał o nim do powiedzenia z ogromnym zainteresowaniem i emocjonalnym zaangażowaniem, zwłaszcza, e czułam si zawsze zobowi zana Kro skiemu intelektualnie jako my licielowi i starszemu koledze, chocia nie mentorowi. Znałam Kro skiego przez wiele lat. Nie był dysydem, nie wojował z re ymem, ani te nie wypowiadał si ostro przeciwko marksizmowi, a nawet próbował pisa co w obronie marksizmu, chocia efekt jego wysiłku był raczej mizerny, ale on tak e znał, czy do szybko poznał absurdalno ci, surrealizm systemu, jak równie symplifikacje teorii, i nie czynił z tego sekretu. Pisał o problemie zła w Heglowskim rozumieniu historii i znalazł, e nie ma w nim miejsca na windykacj zła moralnego w historii, e Hegel odró nił „Prawdziw Realno ” od fałszywej, która ju nie odpowiada rozwojowi Racjonalnego Ducha i staje si przez to anachronizmem, złem, i e dobro nie mo e by wynikiem zła. Tak interpretuj c Hegla, Kro ski odrzucał zło immanentne systemu, w którym yli my, wywieraj c wpływ na ludzi t swoj postaw . *Pas trop de zèle* - to było jego zawołanie, które cz sto powtarzał. Bezwzgl dno , brak skrupułów jako cecha charakteru - to były jego *bete noire*. Bezwzgl dno , mówił, i na jego wra liwej twarzy pojawiał si grymas obrzydzenia. Jak mo na by tak bezwzgl dnym? „J co ty my lisz o tym wst pniaku w dzisiejszej "Trybunie Ludu", w której tak besztaj słowami, które «piekłem mierz », tego biednego dziennikarzyn za jakie głupie niedopatrzenie ideologiczne?”, pytał zwłaszcza młodszych kolegów w katedrze, chc c najwidoczniej wiedzie , jak uwra liwieni jeste my na ten pozbawiony smaku sposób pisania, przeciwko któremu miał sprzeciwy estetyczne, je li nawet nie inne, i chciał nas na to uwra liwi . Wydawał si bra miar ludzkiej

wra liwo ci, poniewa wierzył, e jedynie przez kultywowanie tych „wła ciwych” cech charakteru b dziemy „zdolni przenie te cenne warto ci kultury europejskiej poprzez czarn er”, nawet gdyby miała trwa bardzo długo. Pami tam, jak Kro ski zareagował, gdy jeden ze studentów Instytutu Nauk Społecznych, młody człowiek, nale cy do cistego koła wtajemniczonych w kierownictwie PZPR zbiegł na Zachód. Ucieczka wywołała du e poruszenie w Instytucie, Kro ski był pełen obrzydzenia, ale nie samym faktem ucieczki. Ojczyzna wytrzyma, powtarzał, ale jego dwoje małych dzieci? Taki los zgotowa niewinnym dzieciom? To było niewybaczalne i nie do pomy lenia bezwzględne. Kto z kierownictwa Instytutu na specjalnie zwołanym zebraniu narzekał, e nie widzi „dreszczu pot pienia” w ród studentów, ale tych Orwelowskich oczekiwanych „dwóch minut nienawi ci” nie osi gn ł jednak. I my l , e to, mi dzy innymi, równie dzi ki temu *pas trop de zèle*, które tak cz sto powtarzał Kro ski.

Jednym z najciekawszych dokumentów w literackiej spu ci nie Bakunina jest, jak mi si wyd je, jego *Spowied*. A. Kami ski powołuje si na *Spowied* wiele razy, przy ró nych okazjach, i mam nadziei , e do tego dokumentu wróci w swoich dalszych analizach pogl dów i losów Bakunina. Uwa ana za dokument „kontrowersyjny”, gdy najcz ciej rozpatrywana bywała przez jego zwolenników lub przeciwników przez pryzmat „wierno ci” wyznawanym ideałom, *Spowied* zawiera ogromny, autentyczny ładunek tragizmu, który spotka mo na tylko w utworze literackim du ej klasy, i który to ładunek wła nie nadaje *Spowiedzi* Bakunina ten wła ciwy temu dokumentowi charakter utworu bardzo współczesnego. Jest to przy tym jeden z niewielu zako czonych dokumentów i stanowi cy zwart cało , w jego chaotycznej, prawdziwie „anarchistycznej” spu ci nie, która głównie składa si z urywanych, niezako czonych fragmentów.

Spowied, mimo e pisana dla szczególnego adresata, cara Imperium Rosyjskiego, który go wi ził, uderza autentyczn szczero ci , ma charakter raczej dialogu wewn trznego człowieka, który walczył, ale oto poniósł kl sk , jest bardzo zm czony, wszak ma za sob dwa wyroki mierci i prawie trzy lata zamkni cia w ró nych twierdzeniach, i odczuwa siln potrzeb samoanalizy, rozrachunku z sob samym za to, co czynił i my lał, nie za spowiadania si za „popętnione grzechy”. Walczył na barykadach Pary a, Pragi i Drezna, porwał si na rzeczy, które wydawały mu si wielkie i godne tych porywów, ale przegrał. I czego wła ciwie chciał? Chciał burzy , nie zastanawiaj c

si zbytnio nad tym, co b dzie pó niej. Chciał rewolucji w Rosji, ale czy zastanawiał si nad konsekwencjami swoich d e ?

Jak mógł chcie rzeczy tak strasznej jak rewolucja rosyjska? Czy nie słyszał o buncie Pugaczowa, czy nie wiedział, do jakiego barbarzy stwa, do jakiego zwierz cego okrucie stwa jest zdolny rosyjski zbuntowany muzyk? Czy zapomniał słów Puszkina: „Od buntu rosyjskiego, bezmy lnego i bezlitosnego, uchowaj nas, Bo e!”? Pocieszał si , e uda si mo e unikn najgorszych skutków przez „opanowanie pijanej nienawi ci, rozszalałych tłumów”, pocieszał si te , e niekiedy nawet straszne zło jest konieczne, a je li ofiar b dzie wiele, on sam b dzie jedn z nich. Czy to jednak wystarczy - pytał, widocznie niezbyt pewien, ale, upewniał si , „przecie rewolucja w Rosji jest konieczna, jak e bowiem inaczej zniszczy to zło, którego tak tu wiele?”.

Jednocze nie *Spowied* zawiera tak gł bok krytyk Rosji i stosunków społecznych Rosji, e władze carskie nigdy nie mogły si zdoby na opublikowanie tego dokumentu: „Gdy obejdiesz wiat, wsz dzie znajdziesz wiele zła, ucisku i kłamstwa, ale w Rosji wi cej ni w innych pa stwach. Nie dlatego, eby w Rosji ludzie byli gorsi ni w Europie zachodniej... Ale na Zachodzie istnieje lekarstwo przeciwko złu: jawno , opinia publiczna, wreszcie wolno , uszlachetniaj ca i wywyszaj ca ka dego człowieka. Lekarstwo to nie istnieje w Rosji... Główn d wigni w Rosji jest strach, strach zabija za wszelkie ycie, wszelk my l i wszelki szlachetny poryw duszy... Rosyjskie ycie społeczne stanowi ła cuch wzajemnego uciemi enia: wy ej stoj cy cie mi y ni ej stoj cego; ten cierpi, skar y si nie mie, ale za to uci ska jeszcze ni ej stoj cego, który równie cierpi i podobnie m ci si na sobie podporz dkowanym. Najgorzej ma si jednak prosty lud, który znajduj c si na najni szym szczeblu drabiny społecznej, ju nie mo e nikogo uciska , natomiast wytrzyma musi ucisk wszystkich, zgodnie z rosyjskim przysłowiem: «nas tylko leniwy nie bije»”. Chciałoby si zacytowa ten cały wietny dokument, którego analizy s niew tpliwie godne pi knej tradycji rosyjskiej krytyki społecznej, nazwisk takich jak Radiszczew, Czaadajew.

Ale co dla mnie było najbardziej interesuj cym elementem *Spowiedzi*, to introspekcja, której ten rewolucjonista, „apostoł zniszczenia” dokonał, analizuj c swoje ycie, ideały i d enia. Krytyka, której on sam je poddał, nie wydaje si wyrazem skruchy, lecz w tpliwoci, jakie zdaj si go n ka , i s autentyczne. Przymy lenie ich wydaje si potrzebne temu zn kanemu, osamotnionemu teraz człowiekowi, na „własny u ytek”. Car si zreszt adnej skruchy w *Spowiedzi* nie dopatrzył, a Bakunin był chyba zbyt m dry, by si carskiego „przebaczenia” spodziewa . Z dru-

giej jednak strony, jak pami tamy, jego wła ni przyjaciele mówili o nim, e jest równie „chytry”, wiec kto wie? *Spowied* jest, oczywi cie, dokumentem kontrowersyjnym, chocia nie w sensie u ywanym przez zwolenników czy przeciwników Bakunina; *Spowied* jest kontrowersyjna jak sam Bakunin był pełen kontrowersji.

Czego tylko u Bakunina nie znajdujemy? Gł bok religijno i skrajny, wojuj cy ateizm, który propagował jako niemal naczelne hasło ideowe i to w czasie, gdy „religia jako opium dla narodu” była ju w pewnym sensie zapomniana przez twórców tego sloganu. „Zamkn wszystkie ko cioły i karczmy” - proponował Bakunin, i trzeba powiedzie , e Piotr Wielki, w porównaniu z tym, emancypował Rosj w Jedwabnych r kawiczkach”. Mamy u Bakunina wiar w o - wiat , jako jedyny niemal rodek wyprowadzenia Rosji z ciemnoty i zacofania na drog rozwoju europejskiego, i propagand panslawistyczn , przekonanie, e car Imperium rosyjskiego mo e poprowadzi narody słowia skie do wolno ci, lepszej ni ta, któr zna Europa zachodnia. Mamy kult dla wiedzy, nauki i wybiegaj cy daleko poza jego epok antyintelektualizm; miło dla „ludu” ,cho jest to u Bakunina poj cie zawsze mało sprecyzowane, i nast puj c recept na wyci gniecie tego „ludu” z u pienia: „Nale y chłopów smaga batogami, a dobrze”, któr znalazłam w Archiwum Instytutu Literatury Rosyjskiej Akademii Nauk ZSRR w Leningradzie. Odnoto wałam t b d co b d interesuj c my l w swoim brulionie, co wtedy (1960 r.) było jedynym sposobem dozwolonym w pracy z dokumentami archiwalnymi, a mój brulion, niestety, dawno temu zagin ł.

Powiedzie , e ksi ka A. Kami skiego zapełnia dotkliw luk w naszej wiedzy o Bakuninie, to byłoby powiedzie bardzo niewiele. To pierwsza pełna, na najwy szym poziomie wiedzy biografia Bakunina zasługuj ca na to miano, doprawdy kompendium wiedzy o tym kontrowersyjnym, niezwykłym człowieku i skomplikowanej epoce, w której ył, działał, i na którym zostawił swój niezatarty lad. W ci gu kilku dziesi cioleci jednak Bakunin i wszystko zwi zane z nim było tabu, zarówno w byłym Zwi zku Sowieckim, jak i w krajach tzw. bliskiego i dalszego *zarubie a*. O tym najbardziej wpływowym w swoim czasie konkurencie Marksa po prostu si nie pisało, był skazany na niebyt, jak wiele innych wybitnych postaci rosyjskiej historii. Zapami tałam, z jakim zaciekawieniem dwaj wizytuj cy profesoro wie z Moskwy ogl dali w kawiarence „Ksi ki i Wiedzy” na Smolnej, do której czasem na kaw wst powałam, moj ksi k o Bakuninie wydan w 1964 roku, i podsłuchałam, oczywi cie „przypadkowo” ich uwag , w której było zdziwienie i niew tpliwa zazdro :

Smotri, o Bakuninie! Polakam mo no o Bakuninie, a nam nielzja, a wied on nasz!

Warto chyba dodać, że na szczególną uwagę zasługuje rozdział w pracy A. Kamińskiego omawiający działalność Bakunina w środowisku emigracji polskiej, jego próby nawiązania stosunków i współpracy z emigrantami polskimi i jego wezwania do współpracy polsko-rosyjskiej, wezwania do przymierza polsko-rosyjskiego. Opracowany z ogromną walecznością przez autora starannie, przynosi wiele nowego materiału i był dla mnie osobliwym rozdziałem niezwykle ciekawym i instruktynym. Dowiedziałam się z niego wiele.

Książka A. Kamińskiego to ogromne bogactwo informacji oraz wielką dbałość o szczegóły z wnikliwymi analizami teoretycznej myśli Bakunina i jego ewolucji ideowej, pokazanej na tle jego niezwyklej drogi życiowej, pełnej perypetii, odzwierciedlającej rozwój burzliwego wieku dziewiętnastego w filozofii i polityce. Napisana żywo, bardzo interesująco i znakomicie czytelna, uzupełniona dwoma zapowiadanyymi przez autora dalszymi tomami, najpewniej zajmie należne jej miejsce w wciśniętej aktualnej, zawsze chyba aktualnej, literaturze przedmiotu. Czytałam książkę A. Kamińskiego ze szczególną przyjemnością, ucieszona tym, że zainteresowanie historią i kulturą Rosji, przedmiotem, który mnie kiedyś zafascynował, jest tak poważnie, wnikliwie, z taką obiektywnością i wszechstronnością, dyskutowane i kontynuowane.

Sarasota, Florida, USA, maj 2006

Summary

Young Michael Bakunin came from Priamuchino, Russia's heartland, into the mid-nineteenth century Western Europe's revolutionary scene and left an indelible trace in history. Europe, brimming with social change, seemed to be ready for that seeker of new ideas: cultural, philosophical, religious, later the indomitable writer, propagandist and organizer of revolutionary upheavals, one of the leaders of what can be described, in short, as the "counterculture" of his times. The interest in Bakunin's ideas, later known as the founder of anarchism, and his tumultuous life, seemed to be insatiable. Libraries of books were written about him, to mention only the latest trilogy by Tom Stoppard. To me, to read a new book about Bakunin, especially one coming from Poland, where he used to be almost a *taboo* for many years, held a special fascination.